

Urban Roktovic no pracy o Mieczysławskiej

P. P. 1934
#605



Pokłosie po pracy o „Mieczysławskiej“.

W roku 1923 wydałem pracę p. t. „Makryna Mieczysławska w świetle prawdy“ (nakł. *Przeglądu Powszechnego*). Wyzyskałem w niej wszystkie do owego czasu dostępne mi dokumenty i wiadomości, dotyczące rzekomej męczennicy za wiarę. W „Słowie wstępnem“ wyraziłem przekonanie, „że poszukiwania innych i odkryte w przyszłości nowe źródła i dokumenty, chociaż zapewne wyjaśnią lepiej niejedyn szczegół, samej atoli głównej tezy mojej pracy nie zmieniają, lecz ją w zupełności potwierdzają“.

Praca moja spotkała się z krytyką pochlebną. Ukazały się wprawdzie w niektórych dziennikach głosy zdziwienia i oburzenia nawet na moje zuchwałstwo, żem targnął się na tak czcigodną świętość, jaką była dla narodu postać Makryny. Znowu jakiś komunista zachodził w głowę, co mogło spowodować jezuitę do zde-maskowania oszustki, której uwierzyli papieże i domyślał się, że jest to objaw walki między dwoma zakonami: Jezuitów i Zmartwychwstańców. Poważna krytyka pracę moją przyjęła z uznaniem, np. prof. Ignacy Chrzanowski pisał w *Rzeczpospolitej*, że po tej pracy sprawa Mieczysławskiej została już rozstrzygnięta na zawsze. Tuszę też sobie, że chyba już żaden historyk nie będzie podtrzymywał nadal wiary w autentyczność męczeńską Makryny Mieczysławskiej.

Zaszły atoli w latach następnych dwa fakty. Ktoś pod pseudonimem Ks. Jędrzeja z Kowala wydał w Częstochowie dwukrotnie popularną broszurkę o Makrynie, szerząc nadal jej kult jako „bohaterki Polski i Kościoła“. O mojej pracy zawyrokował, że opiera się na „poszlakach i domysłach“. Nie zadał sobie też żadnego trudu, by historyczne dokumenty przeze mnie przytoczone obalić. Poprzestał na przytoczeniu zeznań samej Mieczysławskiej, jako też świadectw postronnych na jej korzyść, które

8768

w pracy mojej były roztrząsnięte i których niedostateczność została wykazana. Ważniejszym był fakt drugi. Już nie w popularnej broszurze, ale w publikacji poważnej OO. Bazyljanów w Żółkwi, Ks. E. Majkowski z Poznania opublikował znaleziony w archiwum poznańskim pierwotny protokół zeznań Mieczysławskiej, spisany zaraz po zjawieniu się jej w Poznaniu.¹⁾ Ks. Majkowski o autentyczności i nieautentyczności Mieczysławskiej, jako ksiieni-męczennicy, nie wypowiedział kategorycznego sądu. Nazwawszy moje „dociekania” „przekonującemi” i znalazłszy na ich poparcie wskazówki nawet w samym akcie, który publikował, mimo wszystko uważa sprawę Makryny za „wciąż jeszcze problematyczną i niejasną”. W parę lat później tenże kapłan umieścił w tej samej publikacji bazyljańskiej znalezione w Bibliotece Kórnickiej świadectwo lekarskie o ogłędzinach ran Makryny,²⁾ co mogło komuś wydawać się jakby przechyleniem szali na rzecz prawdziwości Makryny. Te protokoły skwapliwie ogłosił także Jędrzej z Kowala w drugim wydaniu swej popularnej częstochowskiej broszurki.

Te okoliczności mogły spowodować, że ten i ów, słysząc o tych nowych publikacjach w sprawie Makryny, a o książce mojej wiedząc tylko ze słyszenia, mógł formułować sobie przypuszczenie, że wynikiem moich badań w sprawie Mieczysławskiej zaprzeczyły jakieś nowe odkrycia, a przynajmniej nadwątlily ich przekonywującą siłę. To skłoniło mnie do zebrania jakby pokłosa z tego, co o Mieczysławskiej zostało znalezione już po wydaniu mojej książki. Skorzystam z tej sposobności, by wykorzystać także szczegóły, jakie po wydaniu mego studjum były mi dostarczone przez różne życzliwe osoby.

1. Pierwsze zeznania Mieczysławskiej w Poznaniu.

Pisząc swoją książkę, nie miałem żadnego dokumentu z dni pobytu Makryny w Poznaniu. Opowiadanie moje zaczynało się dopiero od zeznań jej poczynionych w Paryżu, a następnie w Rzymie. Zaraz jednak po wydaniu swej książki otrzymałem z Rzymu odpis łacińskiego dokumentu, przechowywanego w Archiwum Watykańskim, a zatytułowanego: *Relatio Juliae Macrinae Mieczysławska Superiorissae Conventus Minscensis Ordinis S. Ba-*

¹⁾ *Zapyski* r. 1928 zesz. 1 i 2.

²⁾ Tamże r. 1930, tom III, zesz. 3—4, str. 466—496.

*silii montis S. Trinitatis in Minsk.*¹⁾ Podpisana jest Julia Macrina Mieczysławska i Albinus Thinel. Identyczny co do treści, chociaż nieco różniący się od łacińskiego tekstu co do formy, jest polski protokół, ogłoszony w r. 1928 w *Zapyskach* bazylijskich. Ma on mianowicie wstęp, którego brak w łacińskim tekście, brzmiący jak następuje: „Działo się w Poznaniu 14 Sierpnia 1845. Podpisany przybył do mieszkania bawiącej obecnie u Sióstr Miłosierdzia Julii z zakonu Makreny Mieczysławskiej Przełożonej klasztoru Mińskiego Góry Trójcy (Trojeckiej) Zakonu S. Bazylego i zapytał się jej o cierpienia, które ją spowodowały do przybycia w te strony. Rzeczona Zakonnica odpowiedziała tedy w przytomności kapelana Instytutu tutejszego ks. Albina Thinel to co następuje“. — Ks. Dr E. Majkowski informuje we wstępnych uwagach, że Makryna przybyła do Poznania pod koniec lipca albo na początku sierpnia 1845 i zamieszkała w klasztorze SS. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo przy kościele Przemienienia Pańskiego przy placu Bernardyńskim. Przez kilka tygodni o jej przebywaniu nie rozgłaszano. Arcybiskup Leon Przyłuski polecił proboszczowi kościoła św. Wojciecha, Ks. Ludwikowi Urbanowiczowi, odebrać od przybyłej męczennicy zeznania. Urbanowicz w towarzystwie ks. Albina Thinela, Bernardyna, kapelana Szarytek, spisał właśnie te zeznania. Na końcu też ich znajdujemy trzy podpisy: Mieczysławskiej, ks. Thinela i ks. Urbanowicza.

Co przynoszą te poznańskie, najdawniejsze ze wszystkich, zeznania Mieczysławskiej? Są one znacznie zwięźlejsze od późniejszych, składanych np. w Rzymie. Schemat ich jednak jest ten sam, chociaż w szczegółach różnią się jedno od drugich. Według relacji poznańskiej Siemaszko w r. 1837 wezwał mińskie bazylianki do apostazji. Było ich tam 35. Kiedy odmówiły, zjawił się Siemaszko w celi przełożonej, o godzinie 5 rano, i po raz ostatni

¹⁾ Odpisu tego dostarczył mi O. Adrjan Boudou T. J., czyniący wówczas w Rzymie archiwalne poszukiwania do swojego dzieła: *Le Saint Siège et la Russie*. Natknąwszy się na papiery dotyczące Makreny Mieczysławskiej, doszedł do przekonania, że ma do czynienia z oszustką i chciał się zająć tą historją, z czem zwierzył się listownie przede mną. Odstąpił od tego studjum, kiedym mu odpowiedział, że o Makrynie mam już pracę gotową. Po zapoznaniu się z moją książką nadesłał mi omawiany tutaj dokument, jako przeze mnie niewyzyskany. Oryginał znajduje się w Watykańskim Archiwum, *Affaire Eccles. Extraord. Russia*, Vol. IX, fol. 103—104.

objawił zebrany tam mniszkom swoją wolę, poczem wobec ich niezłomności rozkazał im opuścić klasztor. Nie pozwolił im nawet dobrze ubrać się. Zezwolił na wstąpienie do kościoła, gdzie nagle umarła jedna z zakonnice. Okuło je po dwie w łańcuszki i poprowadzono pod konwojem wojskowym do Witebska. W Witebsku oddano je do posług w klasztorze „czernic“; tam jedna z nich zabiła się niosąc drzewo, drugiej czernica głownią oko wyłupiła (sic!), dwie inne z przeziębienia umarły. Po dwu latach przetransportowano je do Połocka „do miejsca Spasia“ (tak w protokule; miało to oznaczać klasztor Spasa, t. j. Zbawiciela). Tam plantowały górę, pomagały mularzom w budowaniu pałacu dla biskupa Łużyńskiego, przyczem ośm zakonnice zginęło przy murowaniu, a pięć glina zasypała. Musiały też tłuc kamienie dla wybrukowania dziedzińca. „Dziacy“ (zapewne „djaki“) czynili zamachy na czystość dziewiczą mniszek. Ćwiczono je różgami dwa razy na tydzień; pod chłostą skonała jedna, 70 lat mająca. Karmiono je śledziami. Siemaszko nawiedzał je dalej, wzywając do odstępstwa. W „Spasiu“ przebyły dwa lata i trzy miesiące. Stamtąd przeprowadzone zostały do miasteczka Miadzioł „wśród jezior na wyspie leżącego“. Tam były skazane na pławienie. Przytem trzy zakonnice utonęły, i niewiadomo gdzie je pogrzebano. W tej miejscowości splantowały gruzy po klasztorze karmelickim i zbudowały oficyny dla apostaty Michajłowicza. „Trwały te męczarnie przeszło dwa lata, z których nareszcie ucieczką się ratowała Opowiadająca to, a przez Żmudź tu przybyła“. Nakońcu Mieczysławska powiedziała, że ma przeszło 60 lat życia, a 15 września skończy 36 lat życia zakonnego.

O tym akcie mówi ks. E. Majkowski,¹⁾ że „ma on wielkie znaczenie dla oceny prawdomówności m. Mieczysławskiej“, ale że sąd o tej prawdomówności wypadnie „ujemny“. Bo ten akt a zeznania w Rzymie wykazują dużo warjantów. „Fakt — pisze ks. Majkowski — że przy sporządzaniu protokołu rzymskiego m. Makryna nie pamięta tego, co powiedziała i podpisała 14 sierpnia, że jej druga urzędowa relacja w wielu szczegółach odbiega od pierwszej, musi nas co najmniej wysoce zadziwić, a samą wiarygodność zeznań podać w podejrzenie“. Ks. Majkowski zadał nawet sobie trud zestawienia tych warjantów i znalazł ich ponad 20. Niektóre z nich są bardzo ważne, np. kapelan Michalewicz (w po-

¹⁾ *Zapyski*, jak wyżej, tom III zes. 1—2, str. 79.

znańskim zeznaniu Michajłowicz) według tych pierwszych zeznań utonął w kałuży w Miadziołach, potem w Rzymie na miejsce jego śmierci wyznaczy Mieczysławska Witebsk i datę o kilka lat wcześniejszą, a w Miadziołach już będą inni kapelani. W mojej książce (str. 114—116) zrobiłem zestawienie wszystkich nazwisk Bazyljanek z relacyj Mieczysławskiej, z nazwiskami znanymi ze źródeł historycznych i okazało się, że ani jedno nazwisko prawdziwych Bazyljanek Mieczysławskiej nie było znane, wszystkie zatem zostały przez nią zmyślane. Zeznania poznańskie podają zaledwie kilka nazwisk, ale znowu tylko jedno Laudańskiej, i to z innym imieniem, znajdziemy w zeznaniach późniejszych (Onufrja — Klaudja). Ta Laudańska, 60-letnia, skonała w kościele w Mińsku; według zeznań rzymskich miało to przytrafić się z 37-letnią Rozalją Lauszecką. Z innych przytoczonych imiennie zakonnic Rozalja Zabłocka miała umrzeć pod chłostą, Gertruda Rząśnicka zabita jakoby polanem drzewa, i Klara Żółkiewska, której „oko głównią wylupiono“, — są to nazwiska, które w późniejszych zeznaniach już nigdy nie się powtórzą. Według rzymskich zeznań pod chłostą zginęły aż trzy siostry, ale o innych nazwiskach.

Nie będę zestawiał za ks. Majkowskim wszystkich warjantów między zeznaniami Mieczysławskiej poznańskimi a późniejszymi. Powiększają one liczbę rozbieżności, jakie zanotowałem między zeznaniami składanymi w Paryżu, a w Rzymie. Te warjanty są jednym z dowodów, że wogóle jej zeznania na wiarę nie zasługiwały. I jeśli współcześni na tem się nie spostrzegli, to tylko dlatego, że nie zadawano sobie trudu czynienia drobiazgowych zestawień. Uwierzywszy w rzekome cierpienia za wiarę, współcześni pozbawiali się tego krytycyzmu, któryby zeznania męczennicy wzięt w krzyżowy ogień i wykazał ich sprzeczności. Poprostu nie obchodziły ich te detale nazwisk takich czy innych, dat, następstwa faktów, — ich wyobraźnię napełniał tylko ogólny schemat przebytych rzekomo męczarni w rodzaju przymusowych robót, chłosty, głodzenia, pławienia w jeziorze i t. d.

A propos mojego zestawienia prawdziwych i zmyślonych przez Mieczysławską nazwisk Bazyljanek ks. E. Majkowski wyraża pewną wątpliwość. Domyśla się, że Rosjanie sporządzali fałszywe spisy Bazyljanek, że obok zakonnic jawnych były także ukryte, i t. d. — Otóż mogę upewnić Czcigodnego sceptyka, że w owych czasach żadnych ukrytych zakonnic nie znano na Białejrusi;

zresztą Mieczysławska komponowała „historję“ nie ukrytych zakonnic, ale jawnych, zamieszkujących znane i będące na etapie rządowym klasztor. Nie wiem jak sobie wyobraża ks. M. „fałszywe spisy“ Bazyljanek, kiedy i w jakim celu mogłyby one być sporządzone i przez jakich „Rosjan“. Przytoczone u mnie nazwiska nie są wzięte z jednego jakiegoś „spisu“, ale pozbierane z różnych historycznych źródeł i opracowań, niezależnych jedne od drugich, a jednak zgadzających się, podczas gdy nazwiska podawane przez Mieczysławską nie tylko nie zgadzają się z tamtymi, ale są coraz inne w jej własnych kolejnych zeznaniach.

Z papierów, ogłoszonych przez ks. E. Majkowskiego, dowiadujemy się jeszcze, że zeznania poznańskie arcybiskup Przyłuski przesłał do nuncjatury monachijskiej dopiero 8 listopada 1845, tłumacząc się przytem, że ich nie przesłał dotąd do Stolicy św. z powodu braku dogodnej okazji. Może to był ten łaciński egzemplarz, sporządzony przez ks. Thinela, który spoczywa w archiwum Watykańskim. W każdym razie te zeznania poznańskie mogły przyjść do Rzymu dopiero po audjencji, jaką Makryna miała u Grzegorza XVI (5 listopada), a nawet po spisaniu jej nowych zeznań przez ks. Ryłkę i Jełowickiego. To opóźnienie w przesłaniu do Rzymu zeznań poznańskich może było opatrnościowe; gdyby bowiem ich tekst był znany w Rzymie wcześniej, możeby uznano nowe badania za zbyt cenne, lecz w takim razie pozbawieni byłibyśmy cennych „warjantów“, które jednak są tak ważne do oceny prawdomówności Mieczysławskiej. W sprawie Mieczysławskiej toczyła się także korespondencja między arcybiskupem Przyłuskim a nuncjaturą papieską w Wiedniu. Nuncjatura dopytywała się o towarzyszek, które rzekomo uratowały się z Makryną z Miadzioł i miały za nią przybyć. Arcybiskup Przyłuski pisał w tej sprawie do biskupów chełmińskiego Sedłaga w Pelplinie i warmińskiego Geritza w Frauenburgu, zapytując ich czy coś o tych towarzyszkach nie wiedzą. Oczywiście nic nie wiedzieli. Z tej korespondencji dowiadujemy się, że po drodze do Poznania Mieczysławska bawiła u tych dwóch biskupów, przynajmniej ona sama w Poznaniu tak twierdziła, w czem można jej wierzyć. Tu byłaby nić, po której możeby się doszło do kłębka tajemnicy kto Mieczysławską przewoził przez Prusy, wątpliwem bowiem jest czy sama ona przy absolutnej nieznajomości języka mogła tę podróż odbyć.

2. Korespondencja Matki Makryny.

W *Zapyskach* bazylijańskich na rok 1930 ks. E. Majkowski umieścił kilka listów Makryny do ks. Miecz. Ledóchowskiego, późniejszego arcybiskupa i prymasa. Listy te przechowują się w Bibliotece Kórnickiej. Nie przynoszą one nic takiego, co świadczyłoby na korzyść Mieczysławskiej, przeciwnie swoim prostactwem i pustką co do treści świadczą, że autorka ich nie mogła być tem, za co się podawała: polską arystokratką z pochodzenia, a przełożoną klasztoru, wychowującego w pensjonatach polskie panny, z urzędu. Już wprawdzie przed napisaniem mojej książki jeden taki list Makryny opublikował prof. St. Pięgoń,¹⁾ uszedł on jednak mojej uwagi i nie mógł mi służyć do moich dowodzeń. Potem jednak dostałem do rąk całą paczkę takich listów, pisanych do jednej arystokratki polskiej, a w r. 1928 miałem w rękach listy pisane do ks. Miecz. Ledóchowskiego, po śmierci jego jako Kardynała Prefekta Propagandy przesłane do Polski dla doręczenia jego rodzinie. Listy te stanowiły niezmiernie ważny przyczynek do oceny inteligencji, wykształcenia i zainteresowań piszącej. Dość powiedzieć, że nie tylko ta rzekoma dama wysokiego pochodzenia (od króla Jagiełły!) nie umiała ani słowa po francusku, ale i po polsku umiała tylko tyle, co każda najobszerniejsza kucharka wileńska. Nie wie ona gdzie używać wielkich liter, co zrobić kiedy się jakieś słowo w wierszu nie zmieści, nie zna żadnych pisarskich znaków, — o gramatyce i stylu lepiej nie mówić. Dla ilustracji podamy parę wyjątków zachowując oryginalną pisownię Makryny. Kreski pochyłe oznaczają podział wierszy w autografie

1. LIST DO KSIĘŻNEJ S.

Rzym 1 Listopada 1859

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus
i Maryia Matka Boska i Wszy Świę

Jaśnie Oświecona Xiężna Pani Nasza
Najłaskawsa Dobrodziko

Smutno mnje i bardzo Przykro ze Łaskawa / Xiężna Tak Ciężko
chorowała Ze Jescze / i do Dziś dnia Tak osłabiona Ale mam / Ufnosc
w Miłosierdziu Boskim i w Przyczynie / Wszystkich Świętych Ze Łaskawa
Xiężna / w krutce Przydzie do zupełnego Zdrowia / widocznie Pan Jezus

¹⁾ List do Wielogłowskiego w *Pamiętniku Literackim* z r. 1920.

Ukochał Xiężne / i Dał Cierpiec dla Chwały Swoiej Świętej / i Dla ko-
 ściola Świętego Łaskaw Xiężna Dobrodzko / Niech To wszystko chwali
 Boga bo Tyko / Buğ Wybranych Swoich doswadcza Cierpie / Aby Ich
 Zrobił Uczestnikami chwały swej / Łaskawa Xiężna Dobrodziko Dzis
 Nasi / Święci Patronowie i Patronki w Niebie / Tryumfuią i Przyczyniaią
 się za nami dzi / mamy Imieniny Nas Wszystkich Adlomni / Rocznic
 bardzo Pamiętna 15 Lat Skonczyłem / Jak jestem w Rzymie Bosmy
 z Xiędzem Alexandrem / Jełowicki Wiechali Osamej drugiej Popuł / no
 cy do Rzymu Boğu Dzięki Czas Przeszedł / Szypkim krokiem Buğ wie
 jak dalej / będzie Boze daj mnje więcej Cnot Potrzebnych jak Lat
 Długich

Łaskowa Xiężna Pani kochała mnie / Rachuneczek za Mliko Przy-
 słać / Mnjesię zdaie Ze od 12 Oktobaro zaczęto / Posyłać Mliko i Smje-
 tankowięc Za / Dni 19 bo Tego Miesiąca dni 31 wypada nadzjen Po 24
 Bajoki więc misię zdaie / Ze Wypada Skudy 4 i bajokow 56

Zyczę Najłaskawszej Xiężnie jak Najprędzej / Zdrowja Dobrego
 i dlanje konsolacij / i Szczęscja Widziec w Naszym UBogim domku /
 Zdrowo i wesoło Łaskowe Xsiężne Razem / z Wnuczkami Matki Boskiej
 Co DajBoze / Jak Najprędzej

Całuję Stopy z Nawększym Uszanowan
 Pokorna Sługa Łaskawej Xiężny
 Makryna Bazyljanka

2. LIST DO KSIĘDZA L.

Dnia 8 Februar 1856

J Mar. J S Bazyli
 Jasnje Wjelmozny i Najwjelebniejszy
 Muj Dobrodziej

Osmjelam się jescze Nudzic mym Nudnym / i przykrzacymsje pi-
 smem bojusz krukki / Pobyt w Rzymje Mego Tak wjelkiego i tak / Dro-
 giego Dobrodziewa Ato wszystko w tym / Samym moim bidnym i nudnym
 i Trudnym / Interesje względem Wyprawjenja Tej / Maryi Luizy bardzo
 się boie jak muj tak / wjelki dobrodziej Wyiedzje To moia bida / Gura
 weznje nademno i naniczysię tak / Skączy bo nibędzje komu O tym
 Muwic / znaszym Przełożonym Monsenjor komety / Xiężna Nasza bardzo
 zawsze zatrudnjona / Proszę mego Dobrodziewa Przyblizyc Ten / Interes
 Anadewszystko Proszę Pokornie / zeby muj Dobrodziej był Łoskaw byc /
 z mon senjorem kometym Razem jak ta / sprawa Odbywac się będzie
 muj Łoskawy / Dobrodziewu njeodmawiaj mnje Tego dobrego / Uczynku
 do mam wnim Wjelko Ufnosc / ze jestes w rzedzje Błogosławionych Po-
 koj / czyniących iwtedy Tylko Pujdzje dobrze Interes / Atakosz Czy nje-
 moznaby było Abo dzis Abo / w Njedzjela bo jusz muj dobrodziej nie-
 będzie mjał Czasu Puzniej / Łaskawy Dobrodziewu Njeodmawaj / Tego

Dobrego Uczynku dla mnie / Sjeroty i Starej Njedolegi ktura Sobie / nic
 njemogę zaradzić i wszystkich się / Lękam i boję jestem wielkje Nice-
 stwo / Najpokorniej Przepraszam Mego dobrodź / za Tak wielkje Nad-
 użycje jego dobroci / Ale Dobroc jego Nadzwyczajna dlamnie / Njagodnej
 Osmjeliła dotego Abym wmej / bidzje Garnełasje dotego ktury Zienapra-
 wja / Zbagny błotnistej widzwiga Njech mu / Bug zato kroki jego kjerujei
 Błogosławi / zawsze Wszędzje i Wewszystk zamjarach / Akiedy Tobyc
 moze Aby muj dobrodziej / wprzud zemno niegodnosię widział nim /
 Sprawa następi i nauczyłmnie jakie / mam znaleźć w tym Czasje Przy
 odbywającej Tej Sprawy Aja To wszystko Spełnie

znajwiększym Uszanowaniem
 Całuje Ręcy Jego Święte i Proszę
 O Błogosławieństwo i Modlitwy
 Pokorna i bardzo Założna
 i szczerza Sługa

Makryna Bazylijanka

Takim językiem i pisownią korespondowała owa „męczennica“
 z wysokimi nawet dostojnikami. Dziś dziw bierze jak można
 było z samych tych listów nie poznać z kim się ma do czynienia.
 Ciekawy przyczynek do studjum nad łatwowiernością ludzką!

3. Oględziny lekarskie Makryny.

W książce swojej (str. 137) wyraziłem powątpiewanie czy
 Makryna pokazywała wogóle komuś ślady owych ran, jakie jej
 rzekomo były zadane, i że żadnego śladu jakichś badań lekar-
 skich nie spotykamy. — Otóż ks. E. Majkowski natrafił w Bi-
 blijotece Kórnickiej na ślad takich oględzin i odnośny dokument
 opublikował w *Zapyskach* OO. Bazyłjanów.¹⁾

Jest to świadectwo lekarskie, w języku niemieckim sporzą-
 dzone przez Dr. Kramarkiewicza i Jagielskiego, noszące datę
 19 stycznia 1849 r. Lekarze owi stwierdzają pokrótce (w kilku
 wierszach), że Mieczysławska, kiedy przybyła w sierpniu 1845 r.
 do Poznania, nosiła na swojej głowie i na całym ciele „znaki
 dzikiego obchodzenia się z nią“. W dolnej części czaszki, „am
 Hinterkopfe“, miała ślady dużej rany zadanej dawniej przez jakieś
 silne uderzenie, tak iż kość czaszki była gwałtownie wgnieciona.
 Podobnie na nogach były bardzo widzialne ślady gwałtownych
 uszkodzeń spowodowanych uderzeniami.

¹⁾ *Zapyski*, jak wyżej, tom III, zes. 3—4, str. 466.

Trzeba tu zaznaczyć dwie okoliczności. Po pierwsze, że ten dokument znajduje się w Bibliotece Kórnickiej nie w oryginale, podpisanym przez lekarzy, ale w odpisie przez nikogo nie potwierdzonym. Gdzie się znajduje oryginał nie wiadomo. Powtóre że to świadectwo lekarskie nosi datę 19 stycznia 1849 r., t. j. zostało sporządzone w trzy i pół roku po bytności Makryny w Poznaniu. Jeśli takie oględziny rzeczywiście były dokonane w sierpniu 1845 r. i to przez dwóch naraz lekarzy, więc dosyć urzędowo i uroczyście, to dlaczego nie sporządzono zaraz odpowiedniego protokołu? A jeśli go sporządzono to dlaczego po kilku latach okazało się potrzebnem wystawienie nowego świadectwa? Wszystko to uprzedza jakoś do wartości dowodowej ogłoszonego „dokumentu“. Jeśli on był potrzebny komuś w r. 1849, dlaczego nie poddano Makryny lekarskim oględzinom tam, gdzie wtedy ona się znajdowała, t. j. w Rzymie, lecz odszukiwano lekarzy poznańskich, którzy ją mieli badać w r. 1845?

Zresztą jest rzecz oczywista, iż sama obecność jakichś blizn na ciele po dawnych zranieniach nie mogła być dowodem, że ich posiadaczka odniosła owe rany cierpiąc jakieś katusze za wiarę, tem mniej, że była tem, za co się podawała, ksienią Bazyljanek mińskich.

4. Zmienione zdanie ks. Smolikowskiego.

W książce swojej przytoczyłem (str. 84) zdanie ks. Pawła Smolikowskiego, historyka Zgromadzenia Ks. Zmartwychwstańców. Pomimo, że ks. Smolikowski przytoczył w swej Historji dużo szczegółów, kompromitujących Makrynę, ostatecznie jednak zakonkludował: „Sądzę, że nie może być żadnej wątpliwości co do prawdy jej zeznań“.

Już w trakcie pisania swej książki zwróciłem się do czcigodnego ex-generała Ks. Zmartwychwstańców, znajdującego się podówczas w Rzymie, za pośrednictwem ks. Dr Antoniego Około-Kułaka, przebywającego także nad Tybrem. Wtedy Ks. Smolikowski miał już poważne wątpliwości co do autentyczności Makryny i przesłał mi szereg szczegółów, nie uwzględnionych w jego historji, o jakich później się dowiedział. Wyzyskałem też je w swojej pracy w odnośnych miejscach. Zachęta też były dla mnie słowa, jakie mi zakomunikował ks. A. Około-Kułak: „O. Smolik. jest

zdania, że lepiej, by sprawę oświetlić z naszej strony, nim tego nie zrobiły wrogie nam sfery“.

Do ogłoszeniu swej pracy przesłałem zaraz jej egzemplarz ks. Smolikowskiemu, który wtedy mieszkał już w Krakowie. W krótkim czasie ks. Smolikowski zaszczycił mnie swemi odwiedzinami i wyraził mi uznanie za wyświetlenie sprawy Mieczysławskiej. Użyczył mi także do przejrzania rękopisu drugiego wydania swojej Historji Księży Zmartwychwstańców, czekającego na druk. W skrypcie tym znalazłem rozdział poświęcony Mieczysławskiej (cz. II, rozdz. XI). Znalazłem w nim takie ustępy:

...osoby bardzo poważne w Polsce (były niemi sam ks. Borowski, późniejszy biskup Łucki i ks. Kossowski), zaraz po tem jak się rozgłosiło imię M. Makryny, starały się na miejscu sprawdzić prawdziwość tego, co opowiadała i wynieśli to przekonanie, że wszystko było zmyślone. Ks. Biskup Borowski na mocy tych poszukiwań mówił ks. Borzeskiemu, kanonikowi w Warszawie, że był jak najmocniej przekonany, że M. Makryna była oszustką. Książę Wilhelm Radziwiłł, który miał swe dobra w Mińsku, był właśnie tam gdy sława M. Makryny z Francji doszła aż do Rosji. Starał się sprawdzić szczegóły prześladowania jej i wyniósł to samo przekonanie, że nic w całym jej opowiadaniu prawdy nie było. R. 1907 przybył do Rzymu ks. Grekowicz, rodem z Mińska, (a był w wieku w którym mógł rozumieć co mówiono w Mińsku w czasie kiedy dochodziły wieści z Europy o M. Makrynie) i powiadał jako rzecz najpewniejszą, że był klasztor bazylianek w Mińsku i przełożoną była Makryna Mieczysławska, ale dobrze przed prześladowaniem Siemaszki została w klasztorze ona jedna i druga zakonnica. Rząd tedy zniósł klasztor, a one mieszkały przy familji w Mińsku. Przed 1845 jeszcze Mieczysławska umarła była, a ta co się w Europie za nią podawała, była w dawnym klasztorze nie zakonnicą ale kucharką. Powiadał także, że wyświęcony na kapłana posłany został jako wikarjusz właśnie do tej wsi, w której, według opowieści M. Makryny, topiono jej towarzyszek. Rozpytywał o tem starszych ze wsi i nikt nic o tem nie wiedział...

Z tego urywka ważnem jest przekonanie biskupów Borowskiego i Kossowskiego, jak również księcia W. Radziwiłła o samozwaństwie Makryny. Natomiast z opowiadań ks. Grekowicza ważnem jest tylko stwierdzenie braku tradycji o pławieniu Bazylianek w jeziorze w odnośnej miejscowości, zaś jego twierdzenie, że w Mińsku istniała ksieni Makryna Mieczysławska, ale umarła jeszcze przed 1845 rokiem rzekomo u krewnych, nie może się ostać wobec ustalonych danych, że ksienią Bazylianek mińskich w owym okresie była Praksesta Lewszecka.

Ks. Smolikowski zwrócił moją uwagę, że podane przeze mnie ze słów ks. Podolskiego szczegóły z ostatnich chwil życia naszej Makryny niezupełnie odpowiadają rzeczywistości. W szczególności nie jest prawdą jakoby przedśmiertną spowiedź od ogarniętej rozpaczą Makryny przyjmował ks. Kajsiewicz, bo wtedy nie było go w Rzymie. W rękopisie łaskawie mi użyczonym czytamy: „Podobno miała śmierć bardzo ciężką i nie chciała się spowiadać. Zmartwychwstańcy zupełnie się byli oddawna od niej odsunęli i przy jej śmierci nie byli. Ks. Kajsiewicz nie był wtedy w Rzymie; był w Galicji. O. Dmowski ją opatrzył, t. j. dał Oleje św., jak stoi w kronice kolegjalnej. Spowiednikiem jej był zdaje się jeden z Ojców Jezuitów. Mszę św. O. Semeneńko uroczystą za nią, w jej kościele, w asystencji kolegjum polskiego odśpiewał. Myśmy też, Zmartwychwstańcy, byli w kościele“. Chętnie prostuję podane w książce mojej twierdzenie o roli O. Kajsiewicza w ostatnich dniach życia Makryny; z nowej jednak relacji ks. Smolikowskiego wynika coś gorszego dla Makryny, mianowicie jakoby zaopatrzona była Olejami św. bez spowiedzi (może po utracie przytomności), jednak przez jednego z Księży Zmartwychwstańców, którzy też odprawili nabożeństwa egzekwjalne. O ks. Kajsiewiczu te jeszcze słowa zapisał ks. Smolikowski w swoim nowem wydaniu Historji: „Ks. Kajsiewicz ostro ją (t. j. Makrynę) sądzi. Kiedy po jej śmierci ks. Koźmian zażądał od niego jakiego nekrologu — o Makrynie nic ani mówić ani pisać nie myślę — odpowiada mu. Nie mógłbym *cum conscientia* więcej jak *dubia* chwalić jej. Była już za życia na kredyt kanonizowana, teraz milczenie się jej należy“. Przypominamy jednak, że w trzy lata później (w r. 1872) w Pamiętniku swoim O. Kajsiewicz, chociaż nie oszczędzał osoby Makryny, jednak nie miał wątpliwości co do jej autentyczności.

Co do owych spowiedników Makryny, w szczególności „jednego z Jezuitów“, jak pisze O. Smolikowski, zacytujemy tutaj szczegół znaleziony wśród listów ks. A. Jełowickiego do ks. Marjana Kamockiego, znajdujących się obecnie w posiadaniu ks. kanonika Gustawa Jełowickiego w Łucku. Znajduje się tam skrypt z napisem: „Przypisek o Matce Makrynie Xieni Bazylianek Minskich“. Autor tego skryptu, sporządzonego po śmierci Makryny, O. Aleksander Jełowicki, jeszcze wierzy w autentyczność dawnej swej protegowanej, sympatycznie przedstawia jej zewnętrzną wy-

gład, jej mowę i głos. Co do spowiedników Makryny, to zaznacza że po jego wyjeździe do Paryża był jej spowiednikiem, „opatrnie jej danym na czas niebezpieczny“ (napady na Rzym Garibaldi-cyków), Jezuita Ojciec Ostaszkiewicz, który później został posłany do Monaco, gdzie przebywał pod imieniem O. Paulini. Relację tę tak kończy: „Ta częsta zmiana spowiedników stąd pochodziła, że od chwili założenia swego klasztoru w Rzymie Matka Makryna stała się samowolna. Ta samowolność boleśnie raziła władzę duchowną rzymską, bardzo dla niej względną. I samże papież Pius IX, chociaż śmierć Matki Makryny szczerze obżałował, rzekł mi o niej: *aveva pero la festa un poco strana*“. Ta niepublikowana dotąd relacja ks. A. Jełowickiego potwierdza charakterystykę Makryny, jako „zakonnicy“ i przeorowszy w Rzymie, daną przeze mnie w książce.

5. Wyjątek z listu M. Czartoryskiej.

Przed paru laty w Karmelu na Łobzowie, w Krakowie, zakończyła swój długi i świątobliwy żywot Matka Marja Xawera od Jezusa (księżna Czartoryska). Wśród licznych listów, jakie otrzymałem z okazji wydania książki o Makrynie, znajduje się także list świątobliwej Karmelitanki, datowany 17 czerwca 1926 r., z którego przytaczam parę wyjątków:

„Oddawna zachowuję list, który znalazłam w naszym klasztorze tej zwodzicielki Makryny... którą z moją matką, Xawerą Grocholską, widziałam w Rzymie w 1848 r., kiedy była tymczasowo przyjęta w Sacré-Coeur i tam ją widzieliśmy, opowiadającą jak się krzyż z różańca jej oderwał i usłyszała głos przed Matką Boską malowaną na ścianie przez panią Perdreau: tu złóż krzyż twój... A wszystkich witała M. Makryna: Będzie Polska z wiankiem albo z jajkiem, na Zielone święta albo na Wielkanoc. Nie chciała nam miejsca swoich dawnych ran na rękach pokazywać, bo mnie odbierzecie zasługę z cierpienia...“ Znaczącym jest tu szczegół, przytoczony na końcu, o niechęci pokazywania śladów rzekomo odbytych męczarni nawet tak wysoko postawionym osobom, jak hr. Grocholska i jej córka.

* * *

Czytelnik, który przerzucił przytoczone powyżej „pokłosie“ a przedtem przeczytał moją książkę o Makrynie, łatwo chyba spo-

strzegł, że nic nie zaszło i nic nie znaleziono, co mogłoby zachwiać pewność o samozwaństwie Makryny. Raczej przybyło parę nowych szczegółów kompromitujących jej charakter i stosunek do prawdy. W szczególności nie zdobyto ani jednego świadectwa, któreby podkopywało przedstawienie moje prawdziwej historii prześladowania Bazyljanek na Litwie, historii, w której dla Makryny absolutnie niema miejsca. Można jeszcze dociekać kim właściwie była owa rzymska Makryna, czy służącą Bernardynek wileńskich, Wińczową nazwiskiem, czy może kim innym. Można dochodzić kto ją do odgrywania roli męczennicy przygotował, czy też pierwszy dał się uwieść i samozwaństwu jej zgotował kredyt. Ale że ta niewiasta, która w Europie podawała się za Bazyljanekę mińską i męczennicę za wiarę, była oszustką, to jest pewnikiem, którego nikt nie osłabił i nie osłabi.

Antoni Waśkowski napisał w r. 1929 pięcioaktowy dramat p. t. „Makryna“. Mamy w nim jakby przeciwagę Słowackiemu i St. Wyspiańskiemu, którzy Makrynę mieli za świętą męczennicę za wiarę i polskość. Waśkowski postawił ją już w innej roli: narzędzia szafana w celu skompromitowania katolicyzmu i Polski kłamliwymi opowiadaniem. W swoim czasie wypowiedziałem się¹⁾ co sędzę o takim „nadmaturalnym“ ujmowaniu postaci Makryny. Sędzę, że nie zasługuje ona na tę machiawelską rolę. Może do niej jakiś badacz podejrze jeszcze z metodą psychoanalizy, usiłując rozwikłać psychologiczną zagadkę tak długiego zwodzenia ludzi. Kłamstwo świadome? Histerja? Rozdwojenie świadomości? Autosugestia? Mniejsza o to. Dla historyka cierpień polskich Makryna Mieczysławska nie istnieje. Trzeba o niej zapomnieć. A już trzeba stanowczo zaprzestać opowiadać ludziom o jej „męczeństwie“ dla ich religijnego zbudowania. Bo Bóg do swoich celów nie potrzebuje kłamstw ludzkich.

1) *Przegląd Powsz.* — styczeń 1930, str. 94—96.

Ks. Jan Urban T. J.

F

8786